

Anna Bikont, *Sendlerowa. W ukryciu, Wołowiec: Czarne, 2017, 480 s.*

W 2009 r. na zlecenie powstającego Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku przeprowadzone zostały szeroko zakrojone badania nad obecnością tego konfliktu w pamięci polskiego społeczeństwa. Ich wyniki stanowią dobry, jak sądzę, punkt wyjścia do omówienia książki Anny Bikont poświęconej Irenie Sendlerowej i jej legendzie. W rankingu bohaterów wojennych (postaci uznawanych za powód do dumy) Sendlerowa trafiła na czwarte miejsce (5,4 procent). Przed nią znaleźli się jedynie premier i naczelny wódz Władysław Sikorski (22,4 procent), dowódca 2 Korpusu Polskiego gen. Władysław Anders (15,3 procent) oraz Maksymilian Kolbe (6,8 procent). Bezpośrednio za Sendlerową uplasowali się Henryk Dobrzański „Hubal”, mjr Henryk Sucharski, prezydent Warszawy Stefan Starzyński i gen. Stanisław Maczek. Dopiero na dziewiątej pozycji w tym rankingu pojawił się pierwszy z wysokich rangą oficerów Armii Krajowej – dowódca Kedywu gen. August Emil Fieldorf „Nil” (2,6 procent). Dowódca AK gen. Tadeusz Bór-Komorowski znalazł się na trzynastej pozycji (1,8 procent), a jego poprzednik na tym stanowisku gen. Stefan Grot-Rowecki otrzymał zaledwie 1,6 procent głosów. Nie pojawił się żaden z delegatów rządu, ani jeden, z wyjątkiem Sendlerowej, spośród twórców i pracowników cywilnych struktur Polskiego Państwa Podziemnego, z którego podobno jesteście tak dumni. Sendlerowa, co też nie jest bez znaczenia, była w tym zestawieniu jedyną kobietą. Drugą obok niej postacią związaną z Zagładą był Janusz Korczak. Równie interesująco przedstawia się znajomość postaci historycznych wśród dorosłych Polaków. O Sendlerowej nie słyszało 28,2 procent respondentów. To sporo, niemniej Jana Bytnara „Rudego” nie kojarzyło 39,6 procent Polaków, Fieldorfa „Nila” 43,2, gen. Leopolda Okulickiego – 41,2, a o Witoldzie Pileckim nie słyszało aż 61 procent Polaków¹. Dziś ranking ten wyglądałby rzecz jasna inaczej. Wysokie miejsce zajmowałyby z pewnością „człowiek, który próbował zatrzymać Holokaust”, w ogóle w tym badaniu nieodnotowany (trwający przez kilka lat „rok Karskiego” rozpoczął się już po ich przeprowadzeniu). Przed wszystkim zaś wysunąłby się na jedną z czołowych pozycji „ochotnik do Auschwitz”, w 2009 r. znajdujący się daleko za Sendlerową (1,0 procent).

Dodać należy, że pozycja Sendlerowej w rankingu przekładała się na ogólne przekonania dotyczące Holokaustu i postaw Polaków wobec Zagłady. Co prawda jedynie 5,4 procent respondentów było dumnych z „pomocy Żydom”, jednak aż

¹ Piotr T. Kwiatkowski, Lech M. Nijakowski, Barbara Szacka, Andrzej Szpociński, *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Gdańsk–Warszawa: Muzeum II Wojny Światowej i Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2010, s. 153–154, 164–165,

81,5 procent nie miało wątpliwości, że Polacy pomagali Żydom „raczej często” lub „bardzo często”. Towarzyszyło temu przeświadczenie, że obojętność była rzadkością (74,9 procent). Podobnie jak do rzadkości należał współudział w Zagładzie: o tym, że był to margines, odpowiedziało 75,8 procent respondentów². To właśnie Sendlerowa, w opinii autorów badań, była „symbolem czynnego oporu wobec Zagłady, bezinteresownej pomocy humanitarnej, a jednocześnie przykładem osoby skromnej, nieeksponującej swoich zasług, docenionej i zdobywającej uznanie wiele lat po zakończeniu wojny”³.

Ocena ta doskonale oddaje istotę ukształtowanej w ciągu niespełna dziesięciu lat narracji patriotyczno-historycznej. Wzrost zainteresowania Ireną Sendlerową, jedynej obok Władysława Bartoszewskiego żyjącego uczestnika akcji „Żegota”, nastąpił w 2000 r. po tym, jak cztery licealistki z Uniontown w stanie Kansas napisały i wystawiły poświęconą jej amatorską sztukę teatralną („Życie w słoiku”). „Szkolne przedstawienie – jak napisała Anna Bikont – rozstawiło Irenę Sendlerową i uczyniło z niej symbol polskiej pomocy dla Żydów, ucieleśnienie polskiej szlachetności” (s. 366). Motyw, że dopiero szlachetni obcokrajowcy muszą odkrywać nieznanych w kraju bohaterów, ponieważ historycy zajmują się innymi, w domyśle mało istotnymi, sprawami, nadawał się znakomicie jako budulec legendy. W rzeczywistości Sendlerowa wcale nie była osobą anonimową. Jej nazwisko pojawiało się w każdej książce i artykule na temat „Żegoty” i pomocy udzielanej Żydom w Warszawie. O jakimkolwiek „wymazywaniu” w okresie PRL nie mogło być mowy. Amerykańskie licealistki nie wiedziały, że trafiły idealnie w czas ogromnego napięcia i patriotycznego wzmożenia. Bezpośrednimi przyczynami kolejnej w powojennej Polsce odsłony motywowanego politycznie zainteresowania problematyką pomocy Żydom stały się sprawa przerażającego mordu w Jedwabnem opisana przez Jana Tomasza Grossa w *Sąsiadach* oraz pogłębienie badań nad postawami Polaków wobec Zagłady. W ciągu dziewięciu lat poprzedzających badania zleczone przez Muzeum II Wojny Światowej na temat Sendlerowej ukazały się niezliczone teksty prasowe i kilka wydawnictw książkowych. Najważniejsza z nich, wielokrotnie później wznawiana, to autoryzowana biografia autorstwa Anny Mieszkowskiej *Matka dzieci Holokaustu. Historia Ireny Sendlerowej* (2004). Mieszkowska, co nie jest bez znaczenia, nie zajmowała się wcześniej ani okresem okupacji, ani sprawami polsko-żydowskimi. Została całkowicie zdominowana przez bohaterkę i pisała pod jej dyktando. Na podstawie tej książki powstał amerykański film *The Courageous Heart of Irena Sendler* (polski tytuł: *Dzieci Ireny Sendlerowej*). To właśnie ten obraz miał, jak się wydaje, decydujący wpływ na wyniki cytowanych przeze mnie badań socjologicznych⁴.

² Lech M. Nijakowski, *Pamięć o drugiej wojnie światowej a relacje Polaków z innymi narodami* [w:] *ibidem*, s. 279.

³ Piotr T. Kwiatkowski, *II wojna światowa jako doświadczenie narodowe* [w:] *ibidem*, s. 162.

⁴ Film telewizyjny, będący koprodukcją polsko-amerykańską w reżyserii Johna Kenta Harrisona, nakręcono w ramach serii „Hallmark Hall of Fame”; premierę miał w stacji CBS, w Pol-

Do tego czasu żadna z żyjących postaci historycznych, nie licząc „papieża Polaka”, nie doczekała się takiego zainteresowania ze strony państwa jak Sendlerowa (by wymienić przyznanie jej najwyższych odznaczeń, zgłoszenie jej kandydatury do Pokojowej Nagrody Nobla, o kampaniach propagandowych inicjowanych przez MSZ nie wspominając). Można było odnieść wrażenie, że Polacy – parafrazując Gombrowicza – przez honorowanie Sendlerowej sami sobie orderzy przypinali, siebie do Nagrody Nobla zgłaszali, siebie przeanieli, uwznioślali i za przykład świata dawali. Równoległe za sprawą ludzi dobrej woli, społeczników i edukatorów, doszło do rozmaitych spontanicznych działań i upamiętnień w całej Polsce. Później ten mechanizm, choć w nieco inny sposób, zadziałał w odniesieniu do Karskiego i Pileckiego. Skalę działań wokół Sendlerowej przyćmiła jednak dopiero kampania wokół rodziny Ulmów. Chodzi nie tylko o muzeum, lecz wszczęcie przez Kościół procedury beatyfikacyjnej. Wracając jednak do Sendlerowej: w poświęconych jej narracjom inni pracownicy referatu „Żegoty” stawali się powoli wyłącznie tłem dla Sendlerowej, która „uratowała 2500 dzieci żydowskich”. Sam nie jestem tu bez winy. Publikując bowiem fragment listy proskrypcyjnej referatu żydowsko-komunistycznego NSZ o kryptonimie IVC (Anna Bikont mylnie identyfikuje go z „Antykiem”), skoncentrowałem się jedynie na Sendlerowej, a nazwiska Izabeli Kuczkowskiej, Stanisława Papuzińskiego, Zofii Wędrychowskiej i Henryka Dintera, których roli w tej historii nie sposób przecenić, umieściłem w przypisie⁵.

Książka Anny Bikont ma wiele poziomów. Mimo że zasadniczo dotyczy Sendlerowej, oddaje hołd licznym kobietom i mężczyznom z bezprzykładnym poświęceniem zaangażowanym w akcję pomocy Żydom (oprócz wymienionych także Jadwidze Piotrowskiej, która odegrała w akcji pomocy dzieciom ogromną rolę). Dużą wagę przykładą też Bikont do historii ocalonych dzieci, w których ratowaniu w jakiś sposób uczestniczyła Sendlerowa. Na kilku przykładach (by przywołać nazwiska Margarity Turkow, Bogdana Wojdowskiego, Michała Głowińskiego) pokazuje, jak niebezpieczne i skomplikowane było ratowanie Żydów.

Z punktu widzenia historyków okupowanej Warszawy czy badaczy polskiego

sce natomiast był pokazywany w kinach oraz w TVP 1. Krytycy amerykańscy raczej nie byli nim zachwyceni; mimo to został nominowany do Złotych Globów oraz nagród Emmy. Polska premiera odbyła się 31 VIII 2009 r. w Gdańsku, w ramach obchodów 70. rocznicy wybuchu wojny. Co prawda działa się to już po zakończeniu przytoczonych wcześniej badań jakościowych i ilościowych, nie można jednak zapominać, że do Polski docierały echa amerykańskiej premiery (19 IV 2009). Portal „Gazety Wyborczej” donosił 21 IV 2009 z entuzjazmem, że premierę w stacji CBS obejrzało 10 mln Amerykanów (http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,6524744,Premiere_filmu_o_Sendlerowej_obejrzało_10_milionow.html). W Polsce w roku premiery film obejrzało 347 922 widzów (<http://muzyka.onet.pl/newsy/rekordowa-widownia-w-polskich-kinach/w9zl1>).

⁵ Dariusz Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Żbikowski, Warszawa: IPN, 2006, s. 186–189.

podziemia i „Żegoty” część książki Anny Bikont dotycząca kontekstu okupacyjnego, z wyjątkiem nieznaną prawie zupełnie historii Adama Celnikiera, żydowskiego partnera Sendlerowej, którego losy i tożsamość zostały przez nią niezwykle skutecznie zakamuflowane, ogólnie nie przynosi rewelacji. Teza o uratowaniu przez Sendlerową 2500 dzieci żydowskich w poważnej literaturze przedmiotu nigdy nie była traktowana serio. Wiadomo było, że ten szacunek pochodzi z relacji pracownicy referatu żydowskiego „Żegoty”, w tym Sendlerowej⁶, przy czym żadna z nich nie twierdziła, iż jest to liczba dzieci, które przeżyły wojnę, ani że wszystkie te dzieci uratowała w sensie ścisłym sama Sendlerowa. Anna Bikont w czasie swoich wizyt w archiwach i u osób prywatnych potwierdziła to, czego się domyślano – że nie ma słynnej „listy Sendlerowej”, którą miała przekazać po wojnie Adolfowi Bermanowi. Okazało się, że w jednym z nieopublikowanych wywiadów Sendlerowa przyznała, iż wraz z koleżankami próbowały po wielu latach odtworzyć liczbę osób, którym w taki czy inny sposób pomagano na przetrznię całej okupacji. Inna sprawa, że sama Sendlerowa uwierzyła w pewnym momencie w prawdziwość swojej legendy. Nie byli się jej w stanie oprzeć ani Mieszkowska, ani nawet uratowany przez Sendlerową Michał Głowiński, gdy go poprosiła o umieszczenie tej informacji w jego książce (*Czarne sezony*), jak stwierdził bowiem, „Irenie Sendlerowej się nie odmawia” (s. 403). Dowiadujemy się też, że listę z kilkudziesięcioma nazwiskami ukrywanych dzieci żydowskich zakopała, nie w słoiku, lecz w butelce, Jadwiga Piotrowska. Nie jest wykluczone, że jakąś listę swoich podopiecznych mogła przekazać też Sendlerowa.

Historycy opisali też inne kluczowe epizody z tego okresu. Jan Grabowski na podstawie oryginalnej dokumentacji podał rzeczywisty okres uwięzienia Sendlerowej na Pawiaku. Wbrew temu, co ona sama wielokrotnie opowiadała, przebywała tam niecały miesiąc, a nie trzy miesiące⁷. Kolejna sprawa to realność wyroku śmierci wydanego na Sendlerową i innych Polaków zaangażowanych w pomaganie Żydom przez NSZ. Nie ulega wątpliwości, że nacjonałści pozostawali skrajnie krytyczni wobec instytucjonalnej pomocy dla Żydów, nie znaczy to jednak, by mimo sporządzania list proskrypcyjnych naprawdę rozważali likwidację trafiających na nie działaczy demokratycznych i osób podejrzewanych o komunizowanie.

Dla tych jednak, którzy nie są znawcami tematu, poznanie stanu faktycznego będzie zapewne szokujące, tym bardziej że we wszystkich opisanych przypad-

⁶ Liczba ta pojawiła się w oświadczeniu złożonym w 1979 r. przez Irenę Sendlerową, Jadwigę Piotrowską, Izabelę Kuczrowską i Wandę Drozdowską-Rogowiczową. Około 500 dzieci trafiło do instytucji zakonnych, 200 umieszczono w Miejskim Pogotowiu Opiekuńczym w Domu ks. Boduena w Warszawie, 500 w zakładach Rady Głównej Opiekuńczej, 100 dzieci miało być skierowanych do partyzantki, a 1300 znalazło się w rodzinach zastępczych (Teresa Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1983, s. 215–216).

⁷ Jan Grabowski, *Przyczynek do biografii Ireny Sendlerowej (z dokumentów warszawskiego Ratusza)*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2014, nr 10, t. 2, s. 622–625.

kach pojawia się problem wiarygodności powojennych relacji Sendlerowej. Jak przekonująco opisała to Anna Bikont, Sendlerowa mimo krytycyzmu i nonkonformizmu w wielu kwestiach przez wiele lat aktywnie współtworzyła własny mit z pokoju nr 15 w domu opieki oo. Bonifratrów przy ul. Sapieżyńskiej 3, gdzie mieszkała od 2002 do śmierci w maju 2008 r. Anna Mieszkowska, godząc się na jej wizję, stwierdziła później prostodusznie, że „wierzyła we wszystko, co mówiła”. I to nawet wówczas, gdy dokumenty mówiły co innego! (s. 429–430). Dotyczy to również okresu powojennego w życiu Sendlerowej.

O losach Sendlerowej, podobnie jak o innych współpracownikach warszawskiej „Żegoty”, nie było wiele wiadomo. Z wyjątkiem Bartoszewskiego, którego przez wiele lat poddawano represjom, większość z nich poparła nowy system. Nie inaczej było z Sendlerową, która już na początku 1947 r. wstąpiła do PPR i pełniła odpowiedzialne funkcje (naczelniczka Wydziału Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego), również w ogniwach partyjnych. Do PZPR należała aż do końca jej istnienia. Anna Bikont pracowicie przekopała się przez dokumentację instytucji, w których Sendlerowa była zatrudniona. Czasami niewiele udało się znaleźć, tak jak w odniesieniu do jej pracy w Ministerstwie Oświaty (1950–1955). Ważniejsze, że znowu pojawił się dysonans między tym, co Sendlerowa mówiła (np. że została do PZPR wcielona siłą jako członkini PPS), a zapisami w dokumentach. Nie istniały żadne powody, by ona czy jej rodzina spotkała się z prześladowaniami ze strony komunistów. Takie stawianie sprawy wywoływało, czemu nie można się specjalnie dziwić, irytację Bartoszewskiego, który jeszcze kilka godzin przed śmiercią zżymał się: „Była oddana, była zasłużona, to wszystko jest prawdą. Natomiast nie jest prawdą, że z tego powodu była prześladowana. Prześladowany to byłem ja” (s. 379). Wcześniej jednak odwoził Teresę Torańską, która zamierzała napisać biografię Sendlerowej, od tego pomysłu, obawiając się, że prawdziwy obraz może zaszkodzić wizerunkowi Polski.

W moim przekonaniu sprawa przyczyn przejawiania przez Sendlerową swojej biografii (nie ona pierwsza i ostatnia to robiła) jest nawet mniej istotna niż kwestia bezkrytycznego jej przyjmowania i rozpowszechniania. Jak to się stało, że ważną część naszej historii napisały nastolatki z Kansas? *Sendlerowa. W ukryciu* Anny Bikont to również książka o propagandzie, „polityce historycznej”. Pokazuje mechanizm tworzenia wzorcowego typu bohatera w Trzeciej Rzeczypospolitej, całkowicie zapomnianego, prześladowanego przez komunistów, cudem odnalezionego. Bohatera utożsamiającego narodowe wartości. Bikont pisze: „Historia Sendlerowej musiała zostać przekłamana, by można ją było wtłoczyć w pożądaną narrację prawnicowo-narodową, obowiązującą w polityce historycznej od wielu lat. Bohater ma być ulepiony z katolicko-narodowego kruszcu i reprezentować Polskę walczącą, ciemioną przez hitlerowskiego i sowieckiego najeźdźcę” (s. 380). Na działania te trzeba patrzeć w szerszym kontekście. Celem było również „przenicowanie” historii Sprawiedliwych, by nie występowali już jako samotni bohaterowie, lecz nasi reprezentanci i najlepszy produkt eksportowy.

Sendlerowa. W ukryciu – ta jedna z najbardziej oczekiwanych książek tego roku zarówno ze względu na tematykę, jak i renomę autorki – nie rozczarowała. Anna Bikont wykonała gigantyczną pracę. Przeprowadziła dziesiątki rozmów (dokładnie 64) z członkami rodzin bohaterów, ocalałymi z Zagłady, historykami i publicystami. Przeprowadziła kwerendę w dziewiętnastu archiwach w Polsce, Izraelu, Stanach Zjednoczonych (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum IPN, Archiwum ŻIH, Archiwum Państwowe w Warszawie, Archiwum Yad Vashem, Archiwum Kibucu Bojowników Getta), a także skorzystała z kilkunastu archiwów prywatnych. Jej zadanie było niezwykle trudne, a tematyka wzbudza emocje i jest delikatna. Sendlerowa na pewno nie była osobą skromną. „Niesamowicie jej zależało na publicznym wizerunku” (s. 434). Ale czy mogło być inaczej, gdy na co dzień otoczona była przez wianuszek dziennikarzy, reporterów, filmowców, z jednej strony ludzi dobrej woli, osób, które chciały jej jakoś pomóc, złożyć hołd, z drugiej zaś zwyczajnych pochlebców, chcących się przy niej dowartościować lub wykorzystać jej historię.

Dzięki Annie Bikont Sendlerowa otrzymała biografię, na jaką zasługuje, choć zapewne jej samej by się zupełnie nie spodobała. Natomiast czytelnicy, a zwłaszcza kreatorzy takich czy innych form polityki historycznej, otrzymali w moim przekonaniu świetny materiał do przemyśleń.

Dariusz Libionka